

JUŻ PORA NA SEN

Paulina Wilk

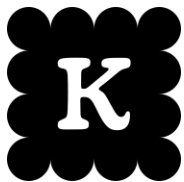
Machina obłącznicza w gotowości, mierniczy i technologowie uwijają się. Wysiłki podejmowane są przez całą dobę. Za murami ostatniej niezdobytej twierdzy kłębią się sny. Bez wyraźnego początku i końca, te nieuchwytnie przeobrażenia, którym nie sposób przypisać własności ani celu. Bezzapachowe i niekształtne, istnieją uparcie. Nie wymagają karmienia ani paliw kopalnych, jakoś sobie radzą bez administracji i prawa międzynarodowego. Piękne i bezczelne, niezdiagnozowane i tajemne, rzucają wyzwanie – i koło ratunkowe – nadmiarowi rzeczywistości.

Już po nie idą inteligentne systemy i maszyny liczące, wezwani z odległych zakątków eksperci, gotowi zinterpretować, logicznie uzasadnić na poziomie komórkowym albo psychologicznym. Idą sprzedawcy czasu, którym zawsze mało. Idą ideologowie zdrowia i mędracy wschodu przez małe w.

Podgryzanie sfery snu odbywa się metodycznie ze wszystkich stron naraz.

Na froncie kultury i ekonomii trwa pieczołowite psucie sennej waluty. Bo to, co śpi, nic nie robi. Nie wykorzystuje potencjału, służy za synonim pasywnego i biernego. Marnuje się. Nie pozwala się wykorzystać, a więc musi zostać jawnie odrzucone jako bezproduktywne i nic niewarte. A skoro tak, zostaje prędko wzięte w obronę przez kapłanów efektywności biologicznej, poddane naukowej pragmatyce i ocalone argumentami o tym, iż to w czasie snu wydarza się istota życia: procesy regeneracji i odnowienia, oczyszczenia i uprządkowania. Nie tylko konieczne, ale posiadające najwyższy priorytet. Jedynie w stanie mięśniowego paraliżu, w pozycji horyzontalnej cielesna fabryka idzie pełną parą. Śpimy więc, ach jak my śpimy, w imię jutra i wskaźników wyrastających poza skalę.

Śpimy szybko i mocno, nie roniąc ani chwili. Są już gotowe do zaaplikowania recepty. Spać należy średnio osiem godzin na dobę, nie wcześniej niż trzy godziny po ostatnim posiłku, w pomieszczeniu ciemnym, cichym i wychłodzonym, opróżnionym z urządzeń elektronicznych i zanieczyszczeń dnia, w sypialni zmienionej w sanktuarium. Można przedtem poczytać, to ureguje

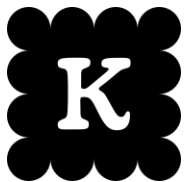


tętno, obniży poziom kortyzolu. Pisarze i pisarki nie pogńiewają się, jeśli zaśniecie w pół zdania. To, że w ogóle macie dla nich chwilę, przyjmą z wdzięcznością. Poezja i proza chętnie ofiarują się w roli pomostowych – między pędem jawy a spowolnieniem. Polecają się także ćwiczenia oddechowe i krótkie medytacje, powszechnie dostępne zespoły wsparcia naszej dobowej dawki snu.

Wszystko to indywidualne – i umiarkowanie skuteczne – środki samoobrony przed szturmem technologicznym. Już nie śnimy, tak jak nie żyjemy samotnie. Są przy nas urządzenia. Je ostatnie muskamy przed zaśnięciem, ku nim kierujemy pierwsze spojrzenia dnia. Gdy śpimy, one czuwają. Jeśli tylko zechcemy, i kiedy wcale nie chcemy, przerwą nasz sen na jedno ciche piknięcie, na trwające sekundę rozświetlenie ekranu. Przypomną o sobie, rujnując delikatne stelaże snienia. Skorzystają z okazji, by pokazać, w czym są od nas lepsze – nigdy nie rezygnują z trybu stand-by, doskonale udają życie bez przerwy i końca. Podmywają sen niepostrzeżenie, co noc wybierając pojedyncze cegielki z murów naszych marzeń sennych. A wszystko to za przyzwoleniem. Kto się nie boi, niech pierwszy wyłączy telefon na noc.

Śpimy coraz płycej i krócej, niezupełnie świadomi prawdziwej natury tej morderczej rywalizacji. Nasze najintymniejsze chwile nazywamy ładowaniem baterii. I to narzędziom, chętniej niż samym sobie, umożliwiamy przejście w tryb spoczynku. Chcielibyśmy jak one – mieć sto procent mocy, pobierać aktualizacje na bieżąco. Uciekamy się do nich pod opiekę, by mierzyły parametry snu. To one wzywają nas na jawę o poranku, natychmiast gotowe złożyć raport z minionej nocy. Wcisnąć się w kolejkę przed pierwszą myślą, jaka mogłaby się w nas pojawić. Gdyby nie one.

Zapamiętany po przebudzeniu sen zjawia się coraz rzadziej, niczym pocztówka z wysnionej niepodległości. Pozdrowienia przesłane z subtelnych peryferii do historycznego centrum, z odległego terytorium obiecującego jeszcze prawo do sekretów i niewyjaśnionych zdarzeń. Pewnego dnia resztki naszych snów zostaną zagnane do rezerwatu i poddane ścisłej ochronie. Większość pójdzie na sprzedaż albo stanie się nielegalna. Póki co – śpimy, czasami śniąc. Jeszcze nie wzięli nas całych.



Paulina Wilk

Autorka książek i felietonistka, opublikowała m.in. *Lalki w ogniu. Opowieści z Indii* oraz *Pojutrze. O miastach przyszłości*. Współpracuje z „Polityką” i miesięcznikiem „Znak”.